

TEATR POLONIA W BUDOWIE. OBSADA

Tekst: Magdalena Rybak, Maciej Prykowski

ROBOTNIK (jeden z wielu)

Ja sam sobie dom stawiałem, ja wiem co to jest.

SPECJALISTA (jeden z wielu)

W projekt wszedłem, jak to zwykle bywa, z układu. Pan Wojtek był na imieninach pani Krystyny i zadzwonił od pana Adama, a pan Adam zadzwonił do mnie.

ASYSTENTKA

Zajmuje się jej impresariatem od 2 lat. W teatrze jestem od produkcji spektaklu „Ucho...”. Ale w rzeczywistości każdy robi tu, co może. Dostaję zadania: kafelki, kibelki, brodzik, syfony, drukarka Słyszę „Potrzeba 160 metrów sześciennych betonu” i biegnę, szukam.

PRACOWNIK BIURA

Pocztą pantoflową tu trafiłem, a może z ogłoszenia... nie pamiętam, chyba to przespałem. Najpierw pracowałem w Złomrexi i nagle znalazłem się tutaj. Robię wszystko, co trzeba – kawę, herbatę, umowy, księgowość, telefony. Potem mam przejść na kasę.

PANI ARCHITEKT

Architekt przede wszystkim musi być psychologiem. Przecież jak klient przychodzi to ma jedno z dwóch marzeń: jak u Kowalskiego albo nie jak u Kowalskiego. Przez pierwsze spotkania to jest zawsze udawanie, bo panie się wstydzą, że lubią złote rozetki, a potem następuje otwarcie.

KIEROWNIK FIRMY BUDOWLANEJ

Menedżerka ściągnęła mnie, ja ściągnąłem hydraulików, tylko elektrykę musiał robić ktoś, kto już się zna na teatrach.

MENEDŻERKA PROJEKTU

Byłam konsultantem, zarabiałam grubą forszę za godzinę. Teraz mam parę złotych na miesiąc i jestem dziewczynką na posyłki. Z wykształcenia jestem ekonomistą, ale kocham teatr, zawsze kochałam, chodziłam do Akademii jako wolny słuchacz. A przede wszystkim kochałam panią Krystynę.

CÓRKA

Włączyłam się jako córka mojej matki. Pomagam, jak mogę - noszę mamie torebkę, podaję kawę, dostarczam papiery.

MAŻ

Na światłach znam się z racji zawodu, na budowlance przez remonty domu, więc pomagam Krysi, jak mogę. Włączyłem się po powrocie, robiłem zdjęcia do filmu Marka Koterskiego.

KJ

Kiedy wy przestaniecie tu przychodzić? Ile można zbierać materiału?!
(*dzwoni telefon, KJ odbiera*) ...halo... Jak to kto? Krystyna Janda!

KRISTYNA JANDA: Zanim wy o cokolwiek zapytacie, to ja wam coś powiem: ja piszę od 15 lat. Ja naprawdę nie wiem, jak wy to chcecie opisać. Ja bym z tego mogła monodram zagrać...

Wnętrze kina Polonia. Ściany odrapane z tynku. Pył. Łomot wiertarek.

MENEDŻERKA: Tu będzie hall, dalej mała scena i w dawnej sali kinowej duża. Tu były filmy, ekran i krzesła. Już nie ma, fotele pojechały do jakiejś organizacji pozarządowej, ekran poszedł na śmietnik.

W miejscu ekranu będzie scena.

Kino Polonia, w bramie. Na podwórku cisza, spokój, 2 kontenery gruzu, 2 betoniarki stoją nieruchomo. Dawne kino zostało w części kupione, w części wydzierżawione i teraz w środku trwa intensywny remont. Krystyna Janda buduje swój teatr.

Mały, czerwony samochód Asystentki. Ciasno. W drodze z miejsca budowy do miejsca zakupu kafelków.

KJ: Ale kto mi taki monodram napisze? Tego sobie nawet wyobrazić nie można! Normy, przepisy. Ta budowa to jest taka soczewka – tu się wszystko odbija: system, państwo, ludzie. Mentalność. Urzędnicy w sieci paragrafów, wiecznie przestraszeni, nie chcą podejmować żadnych decyzji, nic podpisać. Ja rozumiem, że pani za biurkiem nie może nagiąć przepisów, bo straci pracę. Ale, jak ja mam przyjść do urzędu, to oni całymi działami na urlop idą!

Srebrny mercedes, wysiada KJ. Czarna spódnica, czarny żakiet, koralowe długie kolczyki, usta koral.

KJ (do Menedżerki): Jestem. Dzwoniłaś? Są? Odpowiedzieli? Gdzie plan? Pani architekt była? Będzie? Ja zwariuję! Jadę zaraz do Opoczna.

Mały, czerwony samochód Asystentki. Ciasno. W drodze z miejsca zakupu kafelków do miejsca budowy.

KJ: Na początek będzie „Ucho, gardło, nóż” – stek bluzgów, ale to ważny tekst, to trzeba pokazać. Monolog 50-letniej Jugosłowianki. Nie może spać w nocy. Co ta wojna z nią zrobiła! To wszystko, co się dzieje na świecie, co to z nią zrobiło! Niby normalna kobieta, a w środku... To jest taka terrorystka...! Świetny tekst.

MAŻ: Nie wie pani, jak to się zaczęło? Nie rozmawiała pani z Krysią? Zaczęło się od sławnego konfliktu w Teatrze Powszechnym. Krysia była tam aktorką, która utrzymywała cały teatr swoimi przedstawieniami, otrzymując za to gażę taka, jak wszyscy, także ci nie dochodowi... była tam szczęśliwa i grała bardzo dużo...no i nowopowstała rada artystyczna, uznała że jest aktorką zbyt komercyjną... nie pasuje do profilu teatru. Tak zdecydował zespół po dyskusji i głosowaniu.

**„Ulżyło wam? Teraz się zastanawiacie, co cię gryzie stara raszplo, dawaj, opowiadaj, posłuchamy. (...) Jesteś stara. Zastanów się!
No to, co jest ? Odbiło ci?**

KJ: Dlaczego teatr? Ze złości.

MAŻ: Nie było innego wyjścia, jak stworzyć jej miejsce, w którym będzie nieograniczona, będzie grała i żyła zgodnie ze swoją osobowością. Poza tym, co miałem powiedzieć? „Nie zgadzam się, lepiej przestań grać”? Nie mogłem. Więc sprzedaliśmy dom w Warszawie i to plus wszystkie oszczędności włożyliśmy w teatr.

KJ: Tylko nie wiem czy na scenie mi przez gardło przejdzie „chuj ci w dupę”.

AKT I

MAŻ: Kryśka dostała ofertę Fabryki Wódek na Pradze, miała zostać dyrektorem artystycznym. Ale sytuacja była tak zawiła, że wróciliśmy do koncepcji własnego teatru, pełnej niezależności. Zaczęliśmy szukać obiektu. Na początku był pomysł, aby zaadaptować piwnice na Mokotowie, dawną salę kinową związków zawodowych, która przejął teatr „W drodze”. Rozpoczął przebudowę i zniknął... Szukaliśmy dalej i natrafiliśmy na kino Polonia, przestrzenne i świetnie położone...

KJ: Wie pan co tu miało być? Restauracja afrykańska... Ja wygrałam przetarg. Z Afrykanami.

MAŻ: Po likwidacji kina Polonia, powstało tam kino porno, które splajtowało ...chyba jedyny taki przypadek w Europie.

Kino Polonia. Budowa. Upał. Robotnicy siedzą na paczkach izolacji. Jeden pali. Drugi nie.

ROBOTNIK 1: Daj papieroska. O dwunastej nawet diabeł nie robi.

Cisza. Nic nie robią.

ROBOTNIK 1: Budowałeś już kiedyś teatr?

ROBOTNIK 2: Eeee... (uśmiech)

Wchodzi KJ. Piaskowa lniana sukienka, złote klapki, na szyi bursztyny.

MENEDŻERKA: Pani Krystyno, zamówiłam grzejniki do biura, jak Pani chciała, tylko trochę ciemniejsze, marengo. Nie wiedziałam co sobie pani życzy. Mogą być chropowate...

KJ: Ale te ściany są szare, a grzejniki marengo... Marengo nie będą za ciemne?

MENEDŻERKA: To tylko odcień... Zresztą są tylko marengo.

KJ: Czyli nie będą za ciemne. Dobra, bierzemy, gładkie.

MW samochodzie.

KJ: Niedawno zadzwonił do mnie kolega i zapytał, dlaczego jestem taka smutna ostatnio. Odpowiedziałam: „Bo brakuje mi 160 metrów sześciennych betonu”.

Pauza.

KJ: Wszystko robię sama. Jeżdżę, proszę i dostajemy płytki, armaturę, beton. Ale szczegóły to już warunki handlowe, muszą pozostać tajemnicą. Jadę, uśmiecham się, jak trzeba płacę. Sami z resztą zaraz zobaczycie..

Biura fabryki. Powiew klimatyzacji i uśmiechnięte panie. W salonie małe poruszenie, klienci dyskretnie oglądają się przez ramię na KJ. Kawa, herbata. Wchodzi kierownik sprzedaży z katalogami.

KJ: Czyli za ile?

KIEROWNIK SPRZEDAŻY: Barterem nie mogę, słowo daję! Ale sprzedam po cenie produkcji! I ma pani od razu. Może pani budować dalej i dział promocji obchodzimy...

Asystentka wyjmuje kalkulator, liczy.

ASYSTENTKA: 300 m2 podłogi plus 150 m2 ścian w sumie 450 m2 czyli i tak parę tysięcy złotych.

KJ: Jezus, i skąd ja wezmę parę tysięcy...

KIEROWNIK SPRZEDAŻY: Jakbym mógł... ale nie mogę...

ASYSTENTKA: Nie mamy, ale musimy, pani Krystyno, płytki potrzebne.

KJ: Dobrze, dobrze, te i tak najtańsze... Bierzemy.

KIEROWNIK SPRZEDAŻY: Przyniosę próbki, kolory Pani wybierze.

Wraca z próbkami, katalogiem i z filmem DVD „Człowiek z żelaza”. Płytki kładzie na stole.

KIEROWNIK SPRZEDAŻY: Proszę dwa odcienie szarości.

KJ: Piękne. Ciemne na ściany i jasne na podłogi, co?

ASYSTENTKA: Tak, piękne, ciemne na ściany, jasne na podłogi.

Kierownik podsuwa film.

KIEROWNIK SPRZEDAŻY: Pani Krystyno... głupi bym był, jakbym nie skorzystał... mogę autograf?

Budowa.

KJ: No, bo skąd ja miałam wiedzieć, skąd się bierze beton! Wie Pani, skąd się bierze marmolada według blondynki? Obiera się pączek. Przecież nie będę obierała słupa... Skąd mam wiedzieć, kto to produkuje i skąd mam wziąć numer?! Przejeżdżał samochód samochód z wielkim napisem „cementownia”, zadzwoniłam. Cementownia Góraźdże, zapytałam „Czy pan prezes?”, przedstawiłam się „Krystyna Janda, aktorka” i zaczęłam tłumaczyć, że buduję teatr i nie mam o tym pojęcia.

Przed biurkiem na budowie.

KJ: Właśnie widziałam się ze znajomym, który prowadzi fundację. Udzielał mi lekcji. Bo skąd ja mam się znać na fundacji?! A za godzinę przychodzi pan ze STOEN-u i będę się uczyć o prądzie. STOEN to prąd – to już wiem.

Przed wejściem do kina Polonia.

KJ: Chcę tu wody i telefonu. Boże, ja już w ogóle nie śpię... Dobrze, że przynajmniej mamy takie duże popielniczki (*strząsa popiół do taczki przy wejściu*).

Pauza.

KJ: Tak, proszę państwa, powstaje prywatny teatr w Polsce. Normy europejskie – drzwi, okna, bar, odległości, wysokości, drogi ucieczki, hydranty.

Po co komu 60 cm terenu operacyjnego przed sedesem???

CÓRKA: Mąż mamy mi powiedział: „Zobaczysz, aktorstwo może być nudne w porównaniu z tą budową.”

KJ: Dzwoni do mnie Józefowicz i pyta „Krysia, co robisz?”, a ja oglądam pręty zbrojeniowe. „My nie jesteśmy od tego, Ty powinnaś grać...”

Pauza i do męża.

KJ: Chciałam ci pokazać te blachy. Mam dwie godziny, o 15.00 zaczynam próby.

AKT II

MAŻ: Od początku nie było spójnej koncepcji, bo wynika to z warunków zastanych.

MENEDŻERKA: W lutym ruszyły prace. W kwietniu zmieniliśmy dachy - ciekły, zerwaliśmy papy i położyliśmy blachy. Zaizolowaliśmy piwnice – ciekły. Wywaliliśmy antresolę. Teraz ruszamy z wentylacją, wyprowadzamy kanały na foyer. A w najbliższym czasie otwory drzwiowe i nadproża.

Na ścianie tablica korkowa, na tablicy projekt:

„Nadproże stalowe”:

1. przygotować 4 belki stalowe HEB180 wg rysunku
2. w ścianie wyciąć piłą bezударową bruzdę o wymiarach 20x19cm
3. włożyć osiatkowaną belkę stalową...

Te same czynności powtórzyć przy osadzaniu nadproża w drugiej ścianie...

KJ: Mam już cały segregator zgłoszeń od młodych aktorów. Gotowi pracować na każdych warunkach. Jedna panna zdobyła skądś mój prywatny numer telefonu i dzwoniła codziennie, bezustannie tłumaczyłam, że nawet nie ma się gdzie spotkać, że to wszystko na razie ruina... Będzie dziś o dwunastej.

Południe. KJ pomiędzy stertami gruzu i konstrukcjami metalowymi.

Wchodzi aktorka. Rozgląda się po ciemnym, wyburzonym wnętrzu.

AKTORKA 1: O kurwa.

KJ: A nie mówiłam, że za wcześnie.

MENEDŻERKA: Panią Krystynę poznałam na „Małej Steinberg”. Widziałam to w Warszawie i zrobiła na mnie duże wrażenie. Spotkałam ją przed próbą, chwilę porozmawiałyśmy i umówiłyśmy się przed kolejnym spektaklem. Potem coś jej zapisałam, przekazałam, coś załatwiłam i z czasem stałam się potrzebna. Ale do dziś zostałam na poziomie fanki.

MAŻ: Moja żona, oprócz tego, że gra robi wiele innych rzeczy, przy których niszczą jej się paznokcie, a jako aktorka musi być zadbana, więc chodzi na tipsy. I tam na Miedzianej poznała panią architekt.

PANI ARCHITEKT: Poznałyśmy się na pazurach! Mam dużo bogatych klientek, które jak mnie widzą po 4 godzinach na budowie, pod patyną kurzu, mówią „Wie pani, mam taką świetną kosmetyczkę...” i posyłają mnie. Ja idę i okazuje się, że kosmetyczka ma inne bogate klientki, które mają domy, pieniądze i marzenia. I tak też poznałam panią Jandę. Poszłam do Studia Paznokcia i tak się złożyło, że pani Krystyna też tam była. Rozmawiała przez telefon, a ja z pełną życzliwością patrzyłam, jak gra gwiazdę. Potem zaczęłyśmy rozmawiać o dzieciach i miło nam czas minął.

MENEDŻERKA: Miałam marzenie, żeby robić teatr, swojego czasu chciałam nawet zdawać na teatrologię. Życie jednak zdecydowało inaczej, poszłam na ekonomię, wciągnęłam się w studia ale cały czas myślałam, że zarobię i postawię własny teatr. I wtedy spotkałam się z panią Krystyną, z moim objawieniem, boską istotą. Zaproponowała mi pracę, nie wierzyłam własnemu szczęściu, ja menedżerem jej teatru!

PANI ARCHITEKT: Przy kolejnej mojej wizycie kosmetyczka powiedziała, że pani Krystyna się pytała, kiedy będę, więc ja też się zapytałam, kiedy ona będzie i zapisałam się w tym samym terminie. W końcu wymieniliśmy się telefonami i pewnego dnia zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy nie chciałabym zrobić projektu teatru. Odpowiedziałam: „Oczywiście!” Przecież to takie wyzwanie!

KIEROWNIK FIRMY BUDOWLANEJ: Pani menedżer? Taka ambitna osoba, mądra, zorganizowana. Jak ona z ludźmi potrafi rozmawiać! Ile ona rzeczy załatwiła! Ze 200 tysięcy dzięki niej zaoszczędzili. Wszystko potrafiła przebić, znaleźć, załatwić. I materiały – cement, stal, grzejniki.

KJ: A z panią architekt znamy się, nie wiem skąd, po prostu się znamy. Pomyślałam, że będzie dobra do współpracy z moim mężem, przede wszystkim szukałam dobrych współpracowników dla niego.

PANI ARCHITEKT: Mąż pani Krystyny na pewno zapytał się, czy wiesz, komu zlecasz, bo następnego dnia przyjechał nas obejrzeć. Zwiedził pracownię, przyjrzał się projektom. A ja myślę, że on dobrze wiedział, kto powinien z jego żoną pracować, kto ten napór wytrzyma.

W sali prób. Nad planem.

PANI ARCHITEKT: Już, słoneczko, spójrzmy, to tu stawiamy ściankę, tu robimy wnękę i półkę...

MENEDŻERKA: Jaką ścianę? Wczoraj mówiliśmy, że ściany nie robimy.

PANI ARCHITEKT: Nie robimy? To nie robimy. Czyli ściany nie ma, dobrze...

Zatem lustro. Tu puszcza szeroki pas na dwa kafle. Tylko, czy nie za wysoko to lustro?

KJ: Nie, nie, ja jestem w szpilkach. Zawsze.

Budowa.

ROBOTNIK: Pani Janda... Przyjdzie, dzień dobry powie. Nie jest taka gwiazda. Chodzi tu, pilnuje. ... *(długie milczenie)*

Ale myślałem, że wyższa jest.

Na schodkach, z papierosem.

KJ: Zaczynam mówić, jeszcze nie gram całości. We wtorek zaczynam drugą sztukę. Więc ja swój tekst będę ćwiczyć nocami, po godzinach.

AKT III

MENEDŻERKA: Odległość między podłogą i stropem - za mała, w dół zejść nie możemy, bo odkryliśmy piwnice, których na planie nie było, musimy iść do góry. W górze odkryliśmy schody budynku nad teatrem, zniszczone, wymagają wymiany, ale to nie nasze schody, więc nie możemy wymiany brać na siebie.

Robotnik stoi na rusztowaniu, wykręca szynę, wkłada głowę do otworu w suficie, który właśnie wybił.

ROBOTNIK WĄSATY: Ja to wybiłem, żeby zobaczyć, co tu w ogóle jest w środku... Zobacz pan, schowek - w dziurze widnieją drzwi niewielkiej szafeczki - Popatrz na te łuki – wskazuje na sufit – Teraz już się tak nie buduje.

MAŻ: Wszystko powstaje w sposób studyjny np. po usunięciu komórki na węgiel ukazało się sklepienie belkowe, które fragment postanowiliśmy zostawić na wierzchu. Projekt powstaje w biegu, ale nie w sposób nieprzemysłany.

Biuro na budowie.

KIEROWNIK FIRMY BUDOWLANEJ: Przywieźli wczoraj belki, prześwietlili i okazało się, że spawy są złe. Zabrali i zamówili nowe.

PRACOWNIK BIURA: Byłem przy tym, jak prześwietlali, to są promienie rentgena. Skończyli i jeden powiedział „A jak ktoś tam był?”, a drugi na to „A, najwyżej staruszka..”

Przed budową. Menedżerka idzie przez podwórko.

MIESZKANIEC z PSEM: Czy pani ma związek z tą budową? Niech pani przekaże kierownikowi, żeby przykrywali te kontenery z gruzem. Taka folia na Koszykach kosztuje 2 zł. Kurzy się na samochody, telewizory, komputery. Nie sztuka jest przyjechać limuzyną z kierowcą, sztuka jest utrzymać czystość.

Przed biurem.

PRACOWNIK BIURA: Dlaczego tu jest wszystko zasrane?

MAŻ: Lokatorzy tu pieski wyprowadzają. Piaseczek leży to wygodnie mają.

PRACOWNIK BIURA: A nie możemy tego zagrozić?

MAŻ: Nie, bo to droga dojazdowa do transformatorów STOEN-u.

Następnego dnia przed biurem.

NAPIS: „Uwaga! Teren po dezynsekcji!!! Prosimy pieski o niekorzystanie – dla własnego bezpieczeństwa – z terenu objętego dezynsekcją”

Kamienica nad teatrem. Otyła kobieta sprowadza po schodach małą dziewczynkę.

LOKATORKA: No daj mi rączkę, to szybciej zejdziesz.

DZIENNIKARZ: Szukam tej kamienicy nad teatrem... której mieszkańcy skarżą się na budowę. To tutaj?

LOKATORKA: Oczywiście, że tutaj!

Budowa.

ROBOTNIK WĄSATY: Ja tym ludziom współczuję. *(kręci głową)* Walę młotem i słyszę, że po tej desce parę centymetrów nade mną ktoś chodzi w tę i z powrotem. Przystałem na moment.... słyszę jak tamten mówi do siebie: „Nie, ja tego nie zniosę”. I wyszedł z pokoju.

Lokatorka piętro niżej.

LOKATORKA: Widzi pan ten dach? Blachą obłożyli. Jak deszcz pada, to taki huk, że nie można wytrzymać! A przedtem była papa, dobrze było, nie przeszkadzało. Sąsiadce cała ściana popękała! Od walenia młotem!

KJ pod drzewem, dopala papierosa.

KJ: Była komisja. Ściana już wcześniej popękała. Mój architekt mówi, że nie ma w Polsce budowy, żeby nie było skarg.

PRACOWNIK BIURA: Szykujemy salę prób do nowego spektaklu. Wyklejaliśmy taśmą kontur sceny i meblowaliśmy pokój – to znaczy wstawiliśmy jeden stolik. Pojawił się dzień wcześniej przy śmietniku. Zacząłem się śmiać, że może do biura się nada, a pani Krystyna, „Oczywiście, że bierzemy!”. Mówię, że przecież już obsikany, a ona, że umyje i będzie świetny.

Opustoszały budynek administracji domów komunalnych. Pokój 22. Pierwsza próba „Stefci Ćwiek w szponach życia” Dubravki Ugresić. KJ - brązowa plisowana spódnica do pół łydki, brązowy sweterek wiązany w pasie, brązowe szpilki.

KJ: Mieszkańcy wykopali sobie piwnice, my chcieliśmy wkopać się głębiej i okazało się to niemożliwe. Wszystko trzeba zrobić inaczej. Dlatego grać będziemy na małej, w hallu, jak się uda w połowie października, jak nie, trochę później. A teraz do tekstu. Rzecz dzieje się współcześnie, w małym miasteczku.

AKTORKA: Jak zrobimy miasto na scenie?

KJ: Dźwiękiem. Zresztą nie wiem, zobaczymy.

AKTORKA: A gdzie ona pracuje?

KJ: No, gdzie? Pracuje gdzieś, nie wiem, może pracować w Instaleksporcie.

Zaczynają czytać.

LOKATORKA: Teatr??? Jak wspólnota pozwoli! Jak pozwolimy na wpuszczanie publiczności na podwórko! Pani Janda napisała pismo, że przeprasza *(wydyma wargi)* „za utrudnienia w życiu...”

W bramie do kina krata, na kracie kartka:

LIST: „Do mieszkańców posesji... przepraszam...za niedogodności ...robimy, jak najciszej i najszybciej... incydent z 24 czerwca... ubolewam... Krystyna Janda.”

KJ: Incydent? Chłopaki, młodzi, bezmyślni, rozpalili sobie ognisko w noc świętojańską... To mi lokatorzy wezwali straż pożarną. Rozumie pan? Straż pożarną... *(wodzi wzrokiem po oknach okolicznych kamienic).*

Biuro.

CÓRKA: Mamo, sałatka.

Dbam o to, żeby mama i wujek zjedli obiad ok. 13.00-14.00. Oni o tym nie pamiętają.

KJ: Jezu, palę bez przerwy, nie śpię. Wydajemy wszystko, co żeśmy przez 30 lat zbierali. Wydaliśmy już dom dla dzieci. Dziś im powiedziałam „Nie będziecie mieli domu, będziecie mieli teatr.”

AKT IV

MENEDŻERKA: Potem jedziemy z hydrauliką. Biegi wody, ciepło technologiczne i kaloryfery. Wykończymy biura - ściany, kafelki, kasa i łazienki.

KIEROWNIK FIRMY BUDOWLANEJ: Nie możemy skończyć łazienek, bo nie mamy hydrauliki.

HYDRAULIK: Ale czekamy aż skończą kuć, bo jak cegła spadnie, zniszczy rurkę. O, dziurki na centralne widać.

KIEROWNIK FIRMY BUDOWLANEJ: Do wtorku staną ścianki działowe, wtedy wejdą hydraulicy.

Kino Polonia, hall..

MAŻ: Porządek! Trzeba zrobić porządek! Nie ma przepływu informacji, brakuje rysunków, marnujemy czas i pracę! Przecież teraz musimy kuć i robić od nowa, bo ktoś zapomniał o wnęce! A jak sobie wyobrażacie, że jak rurki pójdą? Gdzie ten rysunek?

KJ: (*grzebiąc w torebce*) Zaraz, zaraz... Jest! A pionowy, nie ma poziomego... Gdzie ten poziomy?!

MAŻ: Dla 15 cm trzeba teraz wyburzyć ścianę!

KJ: 5 lipca miał tu być stolik na dokumenty, a tak - ja mam część planów w torebce, część ma pan kierownik, trochę pani menedżer i pani architekt. I nic nie ma!

PANI ARCHITEKT: Robiłam, zostawiałam.. Gdzieś musi być, kochanie.. ale nie ma sprawy, jutro przyniosę nowy. A teraz możemy narysować na ścianie, żeby nikt się pomylił. Jakiś ołówek..
Wyciąga z torebki ołówek i zaczyna rysować na ścianie kasy

PANI ARCHITEKT: Mój największy problem polega na tym, że państwo inwestorzy mają mnóstwo znajomych artystów, znanych, utalentowanych, z których każdy chce „obsikać” teren. Wiadomo już, że teatr nie będzie miał charakteru ruiny - kamienie i siatki - jak planowaliśmy. Będzie spójny i grzeczny - moim zdaniem, jak na taką z czerwonymi pazurami, zbyt racjonalny. No, ale mąż jest tak odpowiedzialny...

KJ odbiera telefon

KJ: Przepraszam. Jestem na wakacjach (*wyłącza telefon*) Teleekspres. Chcieli, żebyśmy coś powiedziała z okazji Międzynarodowego Dnia Całowania...

PANI ARCHITEKT: A w łazience marzyła mi się zamiast umywalki wielka misa, wspólna fontanna, gdzie wszyscy razem, panowie i panie, obmywamy dłonie i potem rozchodzimy się do oddzielnych WC-tów. Niestety, rura kanalizacyjna nie pozwoliła na to. Wymyśliłam zatem umywalki i akwarium z kulkami w dziurze pomiędzy łazienkami. Kulki jako odkształcenie, pewna forma lustra, odbicia rzeczywistości.

MENEDŻERKA: Tak, pani Krystyna kupiła kulki. Jest pomysł, aby w łazienkach po środku stało wielkie szklane akwarium po to, żeby mężczyźni i kobiety mogli patrzeć sobie w oczy myjąc ręce. *(Pauza.)* W osobistej rozmowie na temat tego projektu pani architekt powiedziała mi, że ... nie, wolę nie powtarzać..., a pani Krystynie powiedziała, że ja się nie znam i trzeba mnie odsunąć od pracy.

PANI ARCHITEKT: Pani menedżer zadała mi pytanie, czy chodzę do teatru, oczywiście, czasami chodzę, i czy pamiętam WC-ty w Powszechnym albo szatnię? Oczywiście, nie pamiętam, tylko ogólny zarys, bo nie ma dobrych teatrów pod względem architektonicznym, gdyby były - pamiętałabym.

Biuro, rano. Wchodzi KJ.

KJ: Dostałam list. Przeczytam Wam na dobry początek dnia: „Pani Krystyno, nie jestem aktorem zawodowym, ale grywałem w teatrze i w kinie i chciałabym pracować w Pani pięknym, nowym teatrze. Jak już pisałem nie jestem aktorem, nie jestem też psem ani koniem, ale świetnie nadaję się do ról komediowych. Element tragiczny też przejdzie.”

MENEDŻERKA: Kierownika robotników znalazłam. Poleciała mi go koleżanka. Wygrał przetarg, za prace przy teatrze wziął 50% mniej niż inni, poleceni przez panią architekt.

PANI ARCHITEKT: Moje ekipy są 3 razy droższe i 10 razy lepsze. Dobra ekipa skończyłaby to do września. Poza tym, co to znaczy, że ja wchodzę, co tam, ja, ja jestem niedobra, bo ja jestem od krzyczenia na nich, ale jak wchodzi pani inwestor, ich chlebodawczyni, a oni nic, nawet jej folii nie podłoża pod torebkę. Moje ekipy są wychowane, od razu dywanik foliowy rozwijają. A tu chamstwo, pani inwestor, chce coś powiedzieć, a Ci maszyny włączają!

MENEDŻERKA: Postanowiłam, że odchodzę. Wolę myśleć o tym, jak zmniejszyć inflację niż jak załatwić kasę lub jak załatwić coś bez kasy. Nie nadaje się do tego. Plus tego jest taki, że przynajmniej będę wiedziała, jak zrobić remont mieszkania, nie będę już potrzebowała fachowca.

Na budowie, przy bramie wyjściowej.

PANI ARCHITEKT: O, pani menedżer! Dobrze, że panią widzę. Kochana, trzeba załatwić blachy...

MENEDŻERKA: Przepraszam, że pani przerwę, ale to nam oszczędzi czasu. To już nie do mnie. Ja tu już nie pracuję.

PANI ARCHITEKT: Jak to?

MENEDŻERKA: Po prostu. Nie pracuję. Zwolniłam się. Te blachy to nie do mnie.

PANI ARCHITEKT: Aha... no, tak, dwie gwiazdy to zawsze o jedną za dużo...

KJ: Joanna odeszła... odeszła, bo uznała, że kariera jest dla niej ważniejsza. Tak mi napisał w liście. Myślę, że od początku tak było, że ona znalazła się tu tylko na czas wakacji, a teraz wakacje się kończą.

PANI ARCHITEKT: Muszę przyznać zdolna, bardzo szybko ucząca się, zaradna, błyskotliwa, ale bez praktyki. Jak się wybiera tańsze brygady, to wcale nie jest oszczędność, wtedy wszystkich bardzo dokładnie trzeba pilnować. Ona straciła do tego zainteresowanie, moim zdaniem, w momencie, gdy przestała być osobą decydującą na budowie, gdy włączył się mąż i pani Krystyna zaczęła sprawdzać rachunki.

Przed budową.

KJ: Mam dosyć. Ludzie mnie zdradzają i oszukują. Czasami mam wrażenie, że jedna połowa robi sobie jaja, a druga myśli tylko o moich pieniądzach.

Pauza.

KJ: Nie mogę się skupić. Nie mam pieniędzy na dużą salę. Muszę zapalić.

AKT V

MENEDŻERKA: Zostaję na ten tydzień jako wolontariuszka. Dokończę, co trzeba, ale nowych obowiązków nie biorę. Na razie stoimy, nie ma decyzji co do wykończeniówki i jest problem z garderobami – miały być w szatniach, ale trzeba je przenieść gdzie indziej.

Biuro godzinę później.

PRACOWNIK BIURA: A co niby się ma dziać...? Podłączyliśmy ksero. I kupiłem przedłużacz do czajnika. Szukałem go 2 godziny, poznałem całą Koszykową.

Biuro. 2 godziny wcześniej. Przy kserokopiarce.

CÓRKA: Ale jak na przykład chcę włożyć całą sztukę, żeby się skserowała?

CZŁOWIEK OD KSERO: Nie da rady. Trzeba każdą kartkę osobno, pojedynczo, ale za to można w siedemnastu kopiach, dla wszystkich aktorów od razu.

PANI ARCHITEKT: Duża Scena musi być wykonana bardzo dokładnie, tu potrzebny jest zegarmistrz. Scena będzie amfiteatralna i widownia będzie się rozchodzić półokręgami. Cała konstrukcja musi zgadzać się co do pół centymetra! Jak ktoś nie ma budowlanej świadomości, to tego nie rozumie i myśli, że można zaoszczędzić.

MENEDŻERKA: Garderoby wylądowały pod widownią Dużej Sceny. Żeby się zmieściły trzeba je podkopać. Na to potrzebne są pieniądze, duże pieniądze, min 100.000 złotych. Jakbyśmy mieli takie pieniądze, zaczynalibyśmy jutro. Ale nie mamy.

MAŻ: W UE staramy się o fundusze w ramach rewitalizacji Śródmieścia. Jeżeli się nie uda, zrobimy to za własne pieniądze, pozbawiając się miłej, spokojnej starości, na którą

zapracowaliśmy sobie przez lata. To przecież nic dziwnego, że mamy oszczędności, skoro oboje ciężko pracujemy całe życie.

KJ: Nasz dom w Toskanii...? Był taki pomysł.

KIEROWNIK BUDOWY: Dużej Sceny nie ruszamy... Może na kwiecień będzie gotowa. Znając realia, raczej na wakacje.

KJ oprowadza po budowie starszą panią.

KJ: Tu będą szatnie, tam hall. A tu Duża Scena...

Starsza pani zafrasowana wsiada do samochodu.

KJ: Moja mama pierwszy raz to ogląda.

Patrzy za samochodem zatroskanym wzrokiem.

KJ: Mama raz przyjechała, przeraziła się i powiedziała, że więcej tu nie przyjedzie. Dopiero na premierę.

DZIENNIKARZ: Napisała Pani kiedyś w felietonie: "Jestem facetem. Nie jestem sentymentalna. Mam wytrwałość, upór i wytrzymałość słonia, odporność psychiczną żółwia..." Czy to nadal prawda?

KJ: Ale głupie pytania pan zadaje. Ja napiszę felieton, przychodzi dziennikarz i się pyta, czy to prawda. Przecież to jest jakaś kreacja.

DZIENNIKARZ "...dużo rozumiem, wyciągam wnioski, ponoszę konsekwencje i nie rozczulam się nad sobą..."

KJ: No... każdy ma granice wytrzymałości.

Biuro. KJ rozmawia przez telefon.

KJ: Proszę pana, ja właśnie jadę do banku i mogę zapłacić. Ale za tę maszynę... tę na "p" ... to ja chciałam z innego konta!

Później.

KJ: To nie dlatego, że ja jestem aktorką i na niczym się nie znam. To jest nie do ogarnięcia. Jak chcę mieć drewnianą podłogę, to Instytut Pożarnictwa musi zrobić próby na tych deskach. Wsadzają je do pieca, palą... to trwa dwa miesiące! Potem mówią, że owszem, ale deska ma mieć dwadzieścia centymetrów grubości! Nie ma, kurwa, takich desek!

Biuro. Później. Dzwoni telefon. KJ odbiera.

KJ: Jestem tu cały dzień, dzień w dzień. Jeszcze pani nie zauważyła?! Niech pani przyjeżdża, kiedy pani chce, ale ja nic już nie będę pani mówić. Mam dosyć! Niech pani przyjeżdża, ogląda, pyta wszystkich, tylko nie mnie!

Pauza.

KJ: Często dzwoni do mnie Małgorzata Potocka, która sprzedała kamienicę na Żoliborzu, żeby uruchomić Teatr Sabat i powtarza: "Pamiętaj na końcu i tak zostaniesz sama".

Upalny dzień. KJ za biurem, przy stoliku ogrodowym obok transformatorów. Pojawia się listonosz. Zagląda niepewnie.

LISTONOSZ: Teatr Polonia? Pokwitować...

KJ otwiera list i czyta.

KJ: "Państwowy Fundusz... dziękuje za złożenie wniosku o dofinansowanie instytucji kultury... w myśl przepisów instytucją kultury jest... w związku z powyższym Państwa przedsięwzięcie nie spełnia warunków... Życzymy powodzenia w realizacji..."

KJ odkłada list i śmieje się na głos. Z goryczą..

Później.

KJ: Marzenia? Ja nie mam marzeń.

Szofer wnosi do biura duże, oprawione zdjęcie Marilyn Monroe.

KJ: Dostałam od syna, przywiózł mi z Anglii. - *uśmiecha się ciepło do Asystentki* - Jędrus mi przywiózł... Dla mnie, żebym sobie powiesiła w swoim teatrze...

Później. Jeden robotnik zakłada krany w łazience, drugi bierze z podłogi Marilyn. Długo patrzy, potem pokazuje koledze.

ROBOTNIK 3: Patrz, to ja. Jak byłem młodszy.

Budowa.

KJ: Wolno mi idzie. Za dużo spraw. Normalnie już bym pierwszy akt umiała na pamięć.

Pokój 22. KJ wygląda przez okno.

KJ: Co tu jest? Przedszkole. Słońce tu będzie świecić. Lepiej tu nie próbować popołudniami. *Z torby wyciąga tekst, siada z asystentką.*

KJ: Słuchaj, ty pierwszy raz ze mną próbujesz, to nie wiesz. Ja na początku będę czytać, oswajając się z tekstem. Potem będziesz podrzucać kwestie, na razie mnie najwyżej sprawdzaj czy się nie mylę. I najważniejsze, niczemu się nie dziw. Raz, dwa, trzy. „Nazywam się Tonka...”

Zaczyna czytać. Powoli. Myli się.

Przed biurzem, palą.

ASYSTENTKA: O Boże... serce mi przed chwilą stanęło.

KJ: Co???

ASYSTENTKA: Przyszedł ten facet od grzejników, wyciąga zamówienie, ja go pytam czy to już jest to poprawione, a on – jakie poprawione....? No, więc grzejniki w hallu będą białe..

KJbiałe... a czy dałoby się załatwić... żeby był inny kolor?

ASYSTENTKA: W biurze są marengo

KJ - Bo te ściany są szare, a grzejniki marengo... Marengo nie będą za ciemne?

MENEDŻERKA: To tylko odcień... Zresztą tamte grzejniki są tylko marengo.

KJ: Zaraz. Gdzie popielniczka.

Gasi papierosa. Zdecydowanym krokiem wraca do biura.

KJ – Proszę pana, jeszcze taka sprawa...!

Pokój 22. KJ przerywa czytanie tekstu, patrzy łagodnie.

KJ: Pewnie, że mam nadzieję. Ja nadal chcę to zagrać. To jest świetny tekst.... no to niech pan już idzie. Dopiero zaczynam...

Nazywam się Tonka, z domu Babić i nie chce mi się spać. Skaczę po kanałach. Noc jest długa. Mam ochotę porozmawiać... a poza tym, kto da rolę pięćdziesięciułstamletniej aktorce... kto by ścierpiął takie przedstawienie? Kto chce wysłuchać pięćdziesięciułstamletniej baby... gdybyście byli widownią, poszlibyście do domu, ale zamknęłam drzwi i nie wyjdziecie. To jest mój teatr, mój dom, nie da rady.

Vedrana Rudan, *Ucho, gardło, nóż*
